

# Francuski kurier

Radosław Ptaszyński

**Jacky Challot, Francuz zafascynowany ruchem Solidarności, przemycał sprzęt dla opozycji w PRL. Za wsparcie dla polskiego podziemia zapłacił więzieniem.**

**T**radycyjne zainteresowanie Polską we Francji przybierało na sile już w latach siedemdziesiątych i osiągnęło apogeum w latach osiemdziesiątych XX wieku, gdy od strajków sierpniowych i narodzin Solidarności informacje z Polski nie schodziły z pierwszych stron francuskich gazet. Przełomem okazało się wprowadzenie stanu wojennego i pogarszająca się sytuacja nad Wisłą. Zjawiska te wywołały bezprecedensowy odruch solidarności w społeczeństwie francuskim, którego przejawem były nie tylko liczne demonstracje pod ambasadą PRL w Paryżu, teksty, ulotki i odezwy, lecz także bezpośrednio zaangażowanie w pomoc Polakom, również przez wyjazdy „za żelazną kurtynę” z konwojami humanitarnymi. Oprócz żywności czy lekarstw bardzo często przewożono dodatkowo sprzęt poligraficzny, książki i czasopisma dla działającej nielegalnie Solidarności.

Jeszcze 13 grudnia 1981 roku komisja wykonawcza drugiego co do wielkości związku zawodowego Francji – CFDT (*Confédération Française Démocratique du Travail* – Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy) zdecydowała o podjęciu działań w związku z sytuacją w Polsce. Wystosowano również apel do robotników francuskich, w którym nawoływano, aby uczynić 14 grudnia wielkim dniem solidarności. Zaplanowano w Paryżu narodową manifestację, mającą wyrazić wsparcie moralne dla Polaków. O 17.30 demonstranci przeszli z Montparnasse’u do Kościoła Inwalidów. Tego dnia mani-

festacje solidarności z Polakami odbyły się też w innych miastach Francji.

## Widz festiwalu

Jednym z przejawów tej niezwykle popularności Polski we Francji były zorganizowane w dniach od 18 do 24 lutego 1981 roku w Poitiers, niespełna stutysięcznym mieście na zachodzie Francji, XIX Dni Kinematografii, tym razem poświęcone polskim osiągnięciom w tej dziedzinie. Publiczność mogła obejrzeć kilkadziesiąt wybitnych filmów polskich oraz spotkań reżyserów niektórych z nich.

Na widowni znalazł się niespełna dwudziestopięcioletni wówczas Jacky Challot, pracownik Urzędu Skarbowego w Wersalu i członek związku CFDT. W sierpniu 1981 roku dołączył do dwóch innych jadących do Polski związkowców, aby odbyć swoją pierwszą podróż nad Wisłę. Wyprawa ta wywarła bardzo silne wrażenie na jej uczestnikach. Wizyta „za żelazną kurtyną”, spotkania z członkami Solidarności, obserwowanie entuzjazmu ludzi, powstawania struktur, a wreszcie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, stanowiły spotkanie z egzotyczną, niezwykle ciekawą rzeczywistością. Te dwa tygodnie spędzone wówczas w atmosferze „karnawału Solidarności” na zawsze zmieniły młodego Jacky’ego i jego życie.

O wprowadzeniu stanu wojennego dowiedział się 13 grudnia z radia. Weekend spędził w Naintré, ale na wiadomość o sytuacji w Polsce wrócił do Paryża, by wziąć udział we wspomnianej demonstracji. Zdecydował się nawiązać ścisły kontakt z polskimi emigrantami i wybrać w kolejne podróże. Jego zadaniem było dostarczanie do Polski sprzętu drukarskiego oraz odbiór polskich wydawnictw nielegalnych. Poza pierwszą wizytą w czasie „karnawału Solidarności” wyprawił się nad Wisłę jeszcze siedem razy.

Najbardziej brzemiennym w skutki wyjazdem okazał się ten z marca 1984



▶ Jacky Challot ośmiokrotnie przyjeżdżał do Polski, przemycając materiały poligraficzne

roku. Rozpoczął się on od rozmowy z Krzysztofem Aptem, profesorem informatyki na Uniwersytecie Amsterdamskim, współzałożycielem „Zeszytów Literackich”. Naukowiec udzielił Challotowi szczegółowych instrukcji i przekazał adresy w Polsce. Mieli się spotkać po powrocie Francuza z Polski.

## Podróż okreśną drogą

21 marca 1984 roku Challot wyruszył furgonetką marki Mercedes przez Bremę i port Puttgarden w kierunku Kopenhagi. Podróżował okreśną drogą, ponieważ doświadczenia ze służbami granicznymi NRD zdobyte w trakcie poprzednich wyjazdów nie były najlepsze: złośliwe przetrzymywanie na granicy, gruntowne przeszukiwanie i prostacki sposób bycia strażników.

Z Danii wypłynął w kierunku Świnoujścia. Spokojna podróż przez Bałtyk do Polski promem „Wilanów” trwała kilka godzin. U celu był o 9.00, w chłodny, piątkowy poranek 23 marca 1984 roku. Według dokumentów przewozowych, w samochodzie Francuza znajdowały się odzież, artykuły medyczne oraz wyposażenie gabinetu dentystrycznego o łącznej masie 800 kg – dary dla Komitetu Pomocy Kurii Metropolitarnej w Krakowie. Po standardowym sprawdzeniu dokumentów ▶



Fot. ANPN

► Przewożenie zakazanych materiałów ukrytych w podwójnych ściankach samochodów było powszechnym sposobem przemykania pomocy dla opozycji; na zdjęciu furgonetka ze Szwecji zatrzymana w 1983 roku

oraz zwyczajowym w tamtych czasach odebraniu „prezentów” (kawy, czekolady) przez kontrolerów, Challota poproszono o wyładowanie całej furgonetki. Kiedy skończył, przystąpił do jej ponownego załadowania. Wówczas uwagę jednego z celników zwróciły wymiary nadwozia mercedesa, a konkretnie ściana z zewnątrz pojazdu dłuższa niż wewnątrz. Z perspektywy celnika wyglądało to tak: „Za pomocą żelaznego łomu przystąpiliśmy do demontażu ścianki, stwierdziliśmy, że ukryte są tam następujące towary: 2 szt. powielacze używane bez nazwy, 1 szt. powielacz Roneo 3100, 2 szt. powielacze Roneo 475, 1 szt. powielacz Roneo 2500, 1 szt. powielacz marki Vickers, 2 szt. radiotelefony marki Kenwood, 2 zasilacze do nich, 8 kg farby drukarskiej, 2 sztuki zszywacze duże, 12 kompletów emulsji, 5 litrów Entwikler Zusatz, 2 szt. taśmy gumowej, 4 szt. filmów małoobrazkowych Kodak, 24 szt. taśmy do maszyny do pisania, 1000 szt. Polyster Base, 100 paczek zszywek, 1 rolka papieru, 5 opakowań matryc do powielaczy, 788 sztuk książek, wydawnictw obejmujących 59 pozycji, 2x2 m tkanina nylonowa kolor biały i czerwony”. Celnicy i żołnierze Wojsk Ochrony Pogranicza starali się nie dotykać znalezionych przedmiotów, tak aby można było pozyskać z nich linie papilarnie. W tym suchym dokumencie nie ma śladów zaskoczenia jednego z celników, któremu się wyrwało: „O kurwa, to reakcja!”.

### Szukające więzienie

Challot przewoził ze sobą także kilka listów od rodzin i znajomych, którzy wyjechali do Francji. Jego misją było wrzucenie ich do skrzynki w Polsce. Miał również przy sobie kartkę z adresem mieszkających w Łodzi znajomych swoich przyjaciół z Kopenhagi. Od nich miał odebrać przesyłkę. Nie przeprowadzono u niego rewizji osobistej, więc w toalecie zjadł karteczkę z adresem. Po dokładnych oględzinach samochodu zarówno celnicy i żołnierze WOP, jak i sam zatrzymany musieli oczekiwać do wieczora na przybycie ze Szczecina ekip Telewizji Polskiej i Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Około 19.00 dwóch przybyłych klasyczną czarną wołgą funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa przewiozło zatrzymanego na komendę Milicji Obywatelskiej w Świnoujściu. Przystąpili tam do przesłuchania kolejno celników i dowódcy zmiany.

Wieczorem następnego dnia mjr Marek Żmijewski, zastępca naczelnika Wydziału Śledczego Urzędu Spraw Wewnętrznych, przesłał do Warszawy telegram, meldując wszczęcie postępowania. Informowano, że funkcjonariusze Urzędu Celnego w Świnoujściu, kontrolując samochód prowadzony przez Challota, znaleźli kontrabandę. Wśród niej było 787 (zdaniem celników: 788) sztuk książek i czasopism, w tym m.in. *Miazga* Jerzego Andrzejew-

skiego, *Zapiski więzienne* kard. Stefana Wyszyńskiego, *KOR* Jana Józefa Lipskiego, *Prawa człowieka a Polska* Ryszarda Szawłowskiego, *Los Żydów Warszawy 1939–1943* Władysława Bartoszewskiego, *Walka o świat* Stefana Kisielewskiego.

Formalnie Francuza podejrzewano o „wwięzienie na teren Polski w celu rozpowszechniania znacznych ilości publikacji zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom PRL oraz szkalujące naczelne organy Państwa Polskiego” oraz o to, że z pominięciem odprawy celnej przewoził wspomniane inne rzeczy. Wysokość nieuiszczonej opłaty celnej obliczono na 20 tys. zł. Żmijewski raportował także, że przesłuchany przyznał się do winy, oświadczając, że wszystko zrobił z pełną świadomością bezprawności działania. Odmówił złożenia wyjaśnień do czasu skontaktowania się z adwokatem.

Challot zapisał potem: „Ostatecznie odprowadzają mnie z powrotem do celi, którą dzielę z kryminalistami. Te dwa dni będą najgorsze. Współwięzień oskarżony o kradzież próbuje podciąć sobie żyły żyłką. Współwięźniowie nie rozumieją, dlaczego Francuz wtrąca się do tego, co się dzieje w Polsce. Podobnie jak milicjanci, cały czas pytają, ile mi za to zapłacono. Po 48 godzinach przewożą mnie do aresztu w Szczecinie”.

Przed prokuratorem Challot złożył jedynie krótkie oświadczenie: „Przynajmniej się do popełnienia zarzucanych mi przestępstw, przywiozłem do Polski materiały, jakie znaleziono w skrytce prowadzonego przeze mnie samochodu, świadomie. Odmawiam składania dalszych wyjaśnień do czasu skontaktowania się z adwokatem. Nic więcej nie mam do wyjaśnienia. W przypadku zastosowania wobec mnie tymczasowego aresztowania proszę o tym zawiadomić mojego brata Christiana Challota, Naintré”.

Wydawało się, że dobrym punktem zaczepienia dla śledztwa będzie wspomniana korespondencja, którą wiozł ze sobą aresztowany. Służba Bezpieczeństwa poszła tropem każdego z nadawców i odbiorców tychże listów, które Challot miał jedynie wrzucić do skrzynki w Polsce, by

w ten sposób przyspieszyć wysyłkę i obniżyć jej koszty. Mimo bardzo szczegółowych sprawdzeń, czynności te nie doprowadziły do żadnych istotnych ustaleń.

Stosunkowo szybko pozwolono Chalłotowi napisać list do domu. Korespondencja dotarła jednak do Francji dopiero po kilku tygodniach. Jacky informował matkę: „Piszę ten list, żeby Cię nie zmartwił. Prawdopodobnie nie wiesz, ale jestem w ciupie. Zapewniam cię, jestem w dobrym zdrowiu, moralnie też dobrze się czuję, wszystko wytrzymam. Naprawdę nie ma o co się martwić. [...] Zostałem złapany na granicy i od soboty rano jestem w więzieniu. Jestem obecnie w więzieniu w Szczecinie i prawdopodobnie jest to moje ostatnie miejsce pobytu aż do otrzymania wolności, która powinna nastąpić w końcu czerwca, ale jest możliwość wypuszczenia mnie za kaucją. [...] Nie chcę, dobrze mnie posłuchaj, nie chcę, żebyś zachorowała z mojej winy. [...] Wyobraź sobie, że wyjechałem w długą podróż, że nic mi nie grozi i że niedługo się zobaczymy”.

30 marca 1984 roku wszczęto śledztwo, a równolegle Służba Bezpieczeństwa rozpoczęła tzw. sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Podróżnik”. Miała ona doprowadzić do „udokumentowania prowadzenia wrogiej działalności przeciwko podstawowym interesom PRL i pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej” oraz „ustalenia i rozpoznania” odbiorców materiałów „celem kontroli ich działalności lub pociągnięcia do odpowiedzialności”. Naturalnie zebrano podstawowe informacje na temat figuranta: jego wygląd, stan cywilny, miejsce pracy. Zanotowano także, że był to sympatyk ruchu „wynikającego z helsińskiej konferencji KBWE dot. ochrony praw człowieka i obywatela”.

Plan czynności, które SB uznała za niezbędne do wykonania, zakładał przede wszystkim przesłuchanie podejrzanego. Ponadto polecano zdjęcie linii papilarnych i „przy pomocy biegłych określenie przeznaczenia i wykorzystania zatrzymanego sprzętu i materiałów”. Warto dodać, że na materiałach nie odnaleziono żadnych odcisków

palców, co wydaje się sprawą niezwykle, skoro przy tym i poprzednich załadunkach nie dbano o zatarcie śladów. Fakt ten będzie miał znaczenie w późniejszym procesie, świadcząc zdecydowanie na korzyść oskarżonego.

### Adwokat bez wizy

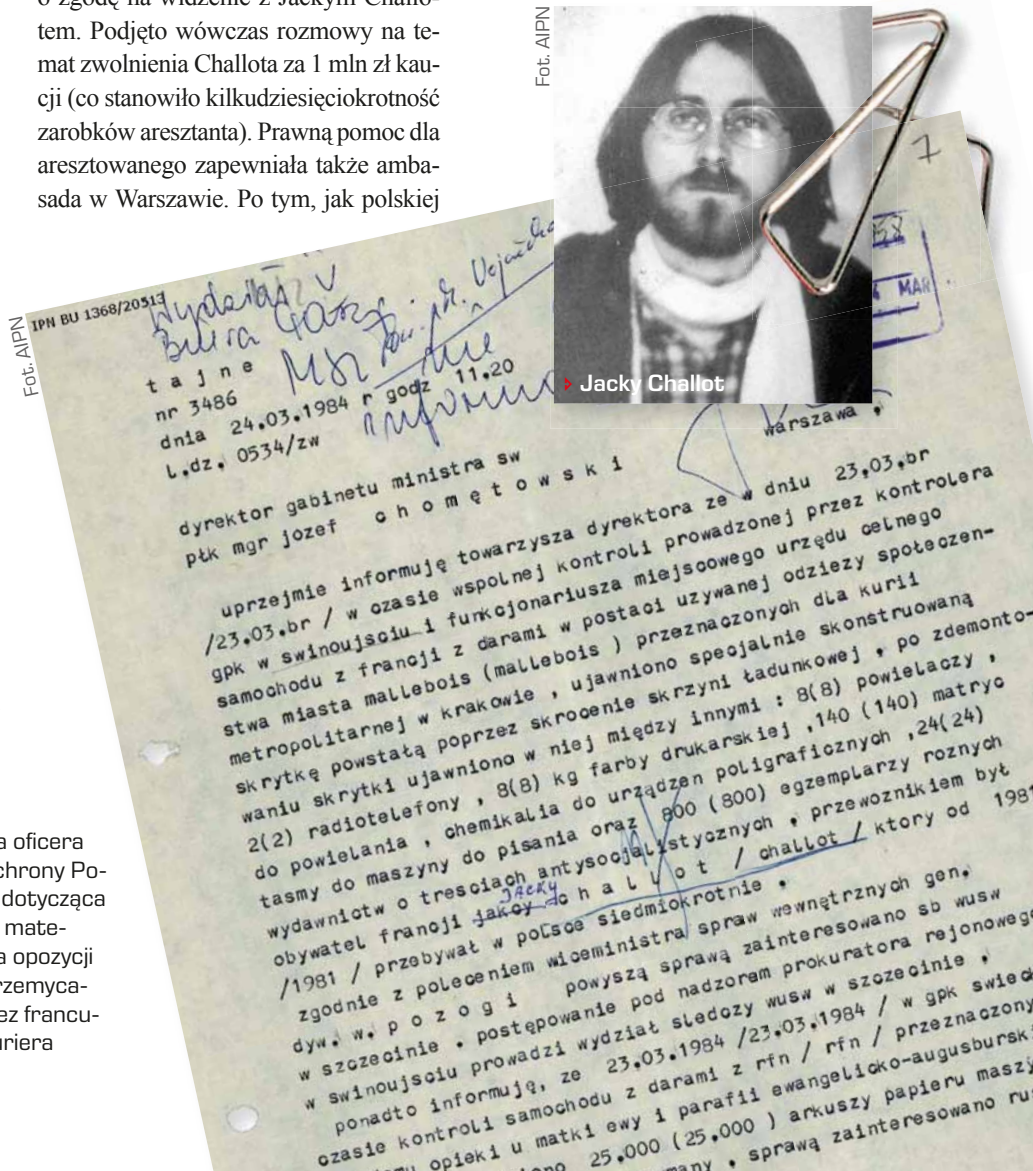
Śledztwo obejmowało także zamówienie u biegłych ekspertyzy znalezionej sprzętu i literatury. W tej ostatniej sprawie Okręgowy Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Szczecinie przygotował obszerną analizę, konkludując, że tylko trzy z zarekwirowanych tytułów uznano za możliwe do rozpowszechnienia w Polsce.

5 kwietnia 1984 roku mjr Żmijewski meldował do Warszawy o zgłoszeniu się do prokuratury Jacquesa Moutteta, konsula Wydziału Konsularnego Ambasady Francji w Warszawie, z wnioskiem o zgodę na widzenie z Jackym Chalłotem. Podjęto wówczas rozmowy na temat zwolnienia Chalłota za 1 mln zł kaucji (co stanowiło kilkudziesięciokrotność zarobków aresztanta). Prawną pomoc dla aresztowanego zapewniała także ambasada w Warszawie. Po tym, jak polskiej

wizy nie uzyskał Georges Kiejman, jeden z najsłynniejszych francuskich adwokatów, obrońcą Chalłota został znany szwedzki mecenas Roman Łyczywek, którego wspomagał później Tadeusz de Virion.

Pierwsze wysiłki władz zmierzały do przechwycenia Bernarda Debut, z którym, według stworzonej przed wyjazdem legendy, Chalłot miał się spotkać 25 marca. Z zalem musiano zanotować: „Podjęte czynności nie doprowadziły do ustalenia łącznika”. Bardzo szybko stwierdzono także, że taka osoba nie przekroczyła polskiej granicy ani też nie składała podania o wizę w polskich placówkach konsularnych.

Inspektorat I WUSW, zajmujący się wywiadem, próbował ustalić faktycznych nadawców przesyłki – bezskutecznie: „Nie uzyskano również danych pozwalających na rozszerzenie zakresu sprawy”



► Notatka oficera Wojsk Ochrony Pogranicza dotycząca wykrycia materiałów dla opozycji w PRL przemycanych przez francuskiego kuriera

w wyniku wielokrotnych przesłuchań oraz operacyjnej kontroli figuranta przez AC”.

Użyty skrótowiec AC to szczególnie przykra dla Challota agencja celna.

W trakcie tymczasowego aresztowania kilkakrotnie przesłuchiowano podejrzanego. Challot zeznawał, że przyjechał do Polski po raz pierwszy w sierpniu 1981 roku wraz z dwoma kolegami. Odmówił podania ich nazwisk, podobnie jak adresów osób, u których się zatrzymywali. Francuz stwierdzał także, że w czasie tej podróży zapragnął dokładniej zwiedzić Polskę, co było przyczyną jego kolejnych powrotów, a wybrał jako sposób podróży konwoje humanitarne, gdyż była to tania forma podróżowania. W przypadku ostatniego wyjazdu zeznał, że rozmawiał z nieznanym mu bliżej obywatelem francuskim imieniem Serge, który poinformował go, że poza oficjalnym ładunkiem będzie wiozł materiały nielegalne. Challot wyjaśnił także, że przemytem zakazanych przedmiotów zajmował się po raz pierwszy. Odmówił jednak podania danych personalnych i adresów, stwierdzając, że nie miały one nic wspólnego z działalnością, za którą został zatrzymany, i nie chce tych osób narażać na jakiegokolwiek przykrości.

### Przestępca szkalujący PRL

6 czerwca prokurator Maciej Andrecki wydał postanowienie o przedstawieniu zarzutów: „W dniu 23 marca 1984 roku w Świnoujściu, działając w grupie przestępczej prowadzącej działalność polegającą na sporządzaniu i rozpowszechnianiu w kraju i za granicą publikacji zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz w których lżono i wyszydano polską Rzeczpospolitą Ludową i jej naczelne organy, [Challot] przywiózł w tym celu z Francji do Polski 788 sztuk książek, publikacji i broszur zawierających takie treści celem ich dalszego rozpowszechniania. Oraz [...] zataił wprowadzenie na polski obszar celny 5 powielaczy i części do tych powielaczy, 8 kg farby drukarskiej, matryc powielaczowych i znaczącej liczby innych materiałów poligraficznych łącznej wartości 918 250 zł. Naruszając przez to ograniczenia przywo-

zu tego rodzaju przedmiotów i narażając Skarb Państwa na straty”.

Zwrócić należy uwagę na fakt, który wówczas oburzał samego oskarżonego: zarzut działania w grupie przestępczej. Z tego względu Challot odmówił podpisania postanowienia o przedstawieniu zarzutów. Podczas przesłuchań Francuz nie wydał nikogo z Solidarności, nie zdradził adresów i numerów telefonów. Pobyt w areszcie raczej wzmocnił jego sympatię dla Solidarności i generalnie Polski, chociaż naturalnie nie dotyczyło to władz komunistycznych. Pobyt w szczecińskim areszcie śledczym – zwłaszcza dla człowieka dotychczas bez doświadczeń więziennych, przybywającego z Zachodu – mógł być szokujący. Sam fakt pozbawienia wolności, rygor, towarzystwo kryminalistów, obcy język i osamotnienie stanowiły bez wątpienia dotkliwie uciążliwości. Do tego dochodziło kiepskie wyżywienie: namiastka kawy, pół bochenka chleba i margaryna z rana, zupa w porze obiadowej oraz zupa mleczna na kolację.

Aresztowany otrzymywał bardzo dużo listów z Francji, często od osób anonimowych. Listy te, czasem bardzo krótkie, np. o treści „W imię praw człowieka zwolnić Jacky’ego Challota”, czasem znacznie dłuższe, dodawały otuchy aresztowanemu i były znakiem, że jego sprawa stała się nad Sekwaną bardzo głośna. Listy protestacyjne podpisywali zarówno artyści, tacy jak pierwsza dama francuskiego kina Simone Signoret, jak i ludzie nauki, w tym nobliści. Niewątpliwie szczególne znaczenie dla powstania tak szerokiego ruchu na rzecz uwolnienia Challota miała postawa jego rodziny, przede wszystkim siostry i brata.

Proces rozpoczął się 27 czerwca 1984 roku w Sądzie Rejonowym w Świnoujściu. Rozprawie przewodniczył sędzia Jerzy Nowicki, a za stołem zasiadło także dwóch ławników. Oskarżał prokurator Ludwik Poradzewski. Obrońcami byli zaś Roman Łczywek i Tadeusz de Virion. Na rozprawę, nie bez trudności, mogli przybyć rodzina oskarżonego oraz dziennikarze. Challota skazano na dwa lata pozbawienia wolności i 500 tys. zł grzywny. Wyrok pozostawiał otwartą drogę do skorzystania z możliwości prawnej, która

polegała na tym, że obcokrajowcy skazani na kary do trzech lat pozbawienia wolności, mogli zamienić więzienie na grzywnę.

3 lipca postanowieniem sędziego Nowickiego areszt tymczasowy został uchylony. Cztery dni później ten sam sędzia wydał postanowienie o zamianie kary pozbawienia wolności na grzywnę w wy lipca 1984 roku, Challot wśród drwin i poniżających zachowań strażników więziennych opuścił areszt i odleciał ze Szczecina przez Warszawę i Frankfurt nad Menem do Paryża.

Służba Bezpieczeństwa tak kończyła swoje „rozpracowanie”: „Z dniem 1.07.84 nastąpiło uprawomocnienie się wyroku. Wymieniony z dniem 3.07.1984 r. został zwolniony z zakładu karnego po zamianie kary więzienia na 600 tys. zł grzywny. Po zwolnieniu z zakładu udał się do ambasady francuskiej, po czym w tym samym dniu opuścił terytorium PRL, udając się do Francji”. Jednocześnie Challota wpisano na listę osób niepożądanych w PRL na okres pięciu lat.

### Walki o wolność ciąg dalszy

Dla Jacky’ego Challota czas działania na rzecz wolności się nie zakończył. Jego późniejsza praca polegała przede wszystkim na szukaniu sprzętu dla polskiego podziemia i negocjowaniu jak najlepszych cen przy jego zakupie. Zajmował się też kontaktami z francuskimi związkowcami. Gdy w 1989 roku zamknięto biuro Solidarności w Paryżu, rozpoczął pracę na rzecz opozycji w Rumunii, zajmował się szukaniem sponsorów i sprzętu oraz organizowaniem transportów humanitarnych z darami dla tamtejszych sierocińców.

31 sierpnia 2010 roku został odznaczony przez kapitułę Europejskiego Centrum Solidarności – wraz z Thomasem Johanssonem, Karin Wollf i Donną Baranski-Walker – Medalem Wdzięczności. Dwa tygodnie później (17 września) w Pałacu Prezydenckim przyjął Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. 🇵🇱

dr Radosław Ptaszyński – politolog, socjolog i historyk, adiunkt w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, członek Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej